

# Moc jest z tymi, którzy kochają życie

Nawet gdyby ktoś w czasie zagłady nuklearnej schował się wystarczająco głęboko pod ziemię i siedział tam wystarczająco długo, aby przeżyć, wyszedłby w końcu na „świat umierającego środowiska naturalnego. Ta wrażliwość środowiska jest ostatecznym argumentem przeciwko pożytkowi ze schronów atomowych: nie ma wystarczająco wielkiej dziury w ziemi, w której można by ukryć całą przyrodę. [...] Niebezpieczeństwo atomowe jest zwykle widziane w oddzieleniu od zagrożenia, jakie stanowi ono dla innych form życia i ich ekosystemów, jednak w rzeczywistości powinno być widziane jako samo centrum kryzysu ekologicznego.

Jonathan Schell

14 lipca ubiegłego roku, pod ambasadą francuską, niewielka grupa osób protestowała przeciw wznowieniu prób jądrowych na atolu Mururoa. We wrześniowym numerze „Dzkiego Życia” zamieszczona jest relacja jednego z uczestników protestu, utrzymana w tonie dość żartobliwym, bo i cała sytuacja była wręcz groteskowa (Nadwiślańskie Jednostki MSW „uratowały” pikietę – jak pisze, zgodnie zresztą z prawdą, Krzysztof Jasek). Groteskowy okazał się również spóźniony finał całej sprawy, Otóż jeden z organizatorów akcji oskarżył policję o bezprawne skonfiskowanie transparentów sprawa trafiła do sądu. W rezultacie policja została zobowiązana do wypłacenia odszkodowania (2 mln „starych” złotych) na rzecz grupy „Zielone Mazowsze”.

Policja poczuła się chyba urażona, bo zapragnęła rewanżu. Trzy osoby wylegitymowane i „spisane” podczas lipcowej pikiety zostały niedawno odwiedzone przez funkcjonariuszy policji w celu, jak to określono, przeprowadzenia wywiadu [wywiady środowiskowe policja stosowała już wcześniej także w stosunku do osób zaangażowanych w kampanię w obronie wilków w Bieszczadach oraz Puszczy Białowieskiej – red.]. Wywiad przeprowadzono z rodzinami i sąsiadami tychże osób, co mogłoby sugerować, że są one uznane za poważnych przestępców, ale ci jak wiadomo dobrze prosperują i wygląda na to, że policja choć czasem „ubolewa” nad takim stanem rzeczy, nie ma możliwości a może i chęci go zmienić; natomiast przeciwko wspomnianym trzem osobom (w tym dwóm z „Pracowni”) skierowane będą wnioski do kolegium d/s wykroczeń. Bynajmniej nie lamentuję – angażując się w tego rodzaju działania trzeba liczyć się z różnymi konsekwencjami. Czymże zresztą jest kolegium wobec ryzyka, jakie podejmują aktywiści ekologiczni na świecie, narażając się na utratę zdrowia, wolności, często życia. Zastanawia mnie tylko jedno dlaczego, „możni tego świata”, choć lekceważą, to mimo wszystko jednak obawiają się, stosunkowo mało licznej w skali świata, grupy obrońców przyrody. Wszak nie są to ludzie wpływowi, bogaci, a za to jak się ich z pogardą określa – nazbyt uczuciowi i naiwni. Mogą jednakowoż być niebezpieczni.

Oczywiście ich głosy przeważnie nie są brane pod uwagę przy okazji podejmowania decyzji w istotnych dla życia i kondycji Ziemi kwestiach (jak wiadomo protesty przeciwko próbom jądrowym i wielu innym niebezpiecznym przedsięwzięciom nie odniosły skutku), jednak dużo energii jest wkładane w uciszanie lub deprecjonowanie tych głosów.

Psychologom znana jest tzw. zasada społecznego dowodu słuszności. Powiada ona: im więcej ludzi wierzy w jakąś ideę, tym bardziej prawdziwa wydaje się ta idea jednostce. Jak to działa w życiu, najlepiej prześledzić na przykładzie sekt religijnych czy grup kultowych prorokujących rychły koniec świata, a także obiecujących wieczną szczęśliwość tym, którzy w prorocstwo uwierzą. Od tysięcy lat pojawiają się w dziejach ludzkości różne takie sekty, a ich schemat funkcjonowania jest zawsze bardzo podobny. Każdemu głoszonemu przez sektę prorocztwo towarzyszą zapowiedzi jakiegoś

wstrząsającego wydarzenia, totalnej katastrofy powodującej zagładę świata i początek czasu zbawienia. I każdemu prorocत्वu towarzyszy zawód wyznawców, gdyż ostatecznie prorocत्व okazuje się fałszywe. W tym momencie „wierni” ujawniają przedziwny i w większości przypadków niezmienny wzorzec zachowania: nie tracą wiary i nie porzucają sekty, jak należałoby przypuszczać, a wręcz przeciwnie – utwierdzają się w swych szalonych przekonaniach, ich duch apostołski ulega wzmocnieniu, wychodzą na ulicę, aby głosić „naukę”, uparcie i żarliwie starają się pozyskać nowych wyznawców i często im się to udaje (np. w 1533 roku, gdy nie nadszedł zapowiadany przez holenderskich anabaptystów koniec świata, rozwinęli oni niezwykle energiczną kampanię misyjną i w krótkim czasie nawrócili na swoją wiarę 2/3 mieszkańców holenderskich miast). Pozornie takie reakcje są bezsensowne i niezrozumiałe, jednak wyobraźmy sobie w jak trudnym położeniu znaleźli się rozczarowani wyznawcy: przepowiednie – centralny motyw wyznania, okazały się fałszywe, a więc również fałszywa może być reszta ich przekonań związanych z kultem. Oni jednak zabrnęli za daleko, żeby zawrócić, dla nowej wiary poświęcili wszystko (tego wymagali prorocy). Jeśli uznają swoją pomyłkę narażają się na ośmieszenie (w swoich własnych oczach) i zostaną z niczym poza poczuciem totalnej klęski. Nie mają wyjścia, muszą wierzyć, choć wiara ich została zakwestionowana fizycznymi, namacalnymi dowodami. Pozostaje jedna możliwość – zastąpić dowody fizyczne dowodami społecznymi. Nie ważne są już fakty, ale to w co wierzą inni, a pozyskanie nowych wyznawców daje nadzieję jedyną) na uzyskanie nowych dowodów słuszności własnych wierzeń – *Przekonaj innych, a sam zostaniesz przekonany.*

Przedstawiony schemat przypomina mi bardzo strukturę naszej cywilizacji. Kultura masowa to nic innego jak wielka, ogólnoswiatowa sekta. Jej kapłani i prorocy w postaci ekonomistów, biznesmenów, polityków i ekspertów różnej maści lansują nieprzystającą do rzeczywistości wizję świata i związaną z nią wiarę w postęp, nieograniczony rozwój, bałwochwalczą kult rozumu (specyficznym pojętego). Tym, którzy uwierzą i staną się potulną masą podporządkowaną czyimś zimnym kalkulacjom obiecują rychłą szczęśliwość w naukowo uporządkowanym, komputerowo zaprogramowanym rajach dobrobytu. Zgodnie z naturalną kolejną rzeczy szczęśliwość nie nadchodzi, namacalne dowody fizyczne wskazują raczej na powiększający się obszar nieszczęścia. Co robimy? Wierzmy jeszcze mocniej, bo tak wiele już poświęciliśmy – naszą żywotność, naszą godność, o ironio, nasz rozum. Pozostała już tylko ślepa wiara w „prawdę” głoszoną przez proroków, a oni potrzebują nas – „potulnej masy”, aby utwierdzić się we własnej, nadwątlonej wierze w idiotyzmy, które wymyślają.

Dlatego niebezpieczni są ci wszyscy heretycy pozostający na obrzeżach systemu, którzy ośmielają się wyrażać swój sprzeciw i krytykę wobec poczynań wyznawców prorocत्वa. Heretycy stanowią zagrożenie dla zasady społecznego dowodu słuszności. Przychodzi mi na myśl dziecko z bajki H.Ch. Andersena „Nowe szaty cesarza”: ono też było niebezpieczne – zburzyło „mury milczenia”, bo powiedziało coś, co było oczywiste, choć dla wiernych poddanych trudne do zaakceptowania. Co oznacza to dziecko (dziecko wewnątrz każdego z nas)? Może zdolność do odczuwania i wyrażania uczuć? Nasze systemy ekonomiczne dokonują rozvodu między nami a uczuciem, ponieważ *określają one dobro w kategoriach zysku, a nie w kategoriach ludzkich i nie tylko ludzkich potrzeb.* Potrzeby związane są z uczuciami, poczuciem własnej wartości; naszego kosmicznego współpowiązania; naszej pustki i bólu, naszej mocy do rodzenia i przemiany. *Mamy dość dla zaspokojenia potrzeb każdego, ale nie ma dosyć dla zaspokojenia chciwości każdego przestrzegają Gandhi.*

Jednak kultura masowa podsyca naszą chciwość i tą chciwością się karmi, gdyż jest to w istocie kultura pozorna. Konsumeryzm gra na naszych kompleksach niższości, na obawach, poczuciu winy lub też zahamowaniach jakie mamy z powodu bycia niedoskonałym. Oferuje nam towary z ukrytą, a często wyraźną obietnicą, że *tutaj zawarta jest doskonałość.* Doskonałość jaką oferują nam reklamy jest iluzją, ale potrzebujemy iluzji, żeby przetrwać w świecie pozorów. *Powróćmy do szkoły niedoskonałości, nie podążając już dłużej za duchem Platona,* pisze poetka Adrienne Rich.

Zapytano raz Mahatmę Gandhiego: „Co sądzi pan o zachodniej cywilizacji?”, a on odpowiedział:

„Sądzę, że byłby to dobry pomysł”. Cywilizacja zbudowana na dualizmie (człowiek-natura) oraz walce wewnątrz i pomiędzy osobami, która zaprzęga swe najbardziej twórcze umysły do sadystycznej pracy nad budową coraz bardziej niszczycielskich broni, nie jest w ogóle cywilizacją. Thomas Berry, autor, który określa siebie mianem „ziemiologa” pisze:

Spółeczeństwo ludzkie jest abstrakcją. Jediną prawdziwą społecznością jest cała społeczność świata przyrody. Taki sposób myślenia wydaje się nam dziwny, ponieważ nasze tradycje religijne i humanistyczne zawierają w sobie pewien antagonizm wobec świata przyrody. Odmowa rodzaju ludzkiego do stania się integralnym członkiem społeczności ziemi prowadzi nas obecnie do samozniszczenia.

Fritz Perls, terapeuta gestaltowski, wyraża to w ten sposób:

Kultury przychodzą i odchodzą. A kiedy społeczeństwo jest w konflikcie z wszechświatem, w momencie gdy społeczeństwo narusza prawa natury „traci” ono swą wartość przetrwania. Zatem gdy tylko porzucimy podstawę natury – wszechświat i jego prawa tracimy możliwość istnienia.

Czy to nie dziwne, że wielbiąc rozum, naukowe teorie, profesjonalizm i zdrowy rozsądek jednocześnie zmierzamy uparcie do samozagłady? Czy nie jest to skrajnie irracjonalne i obłąkane? Neurobiologiczne badania ludzkiego mózgu wskazują, że ludzie, którzy na skutek wypadku lub interwencji chirurgicznej (np. z powodu nowotworu mózgu) utracili centrum emocji w mózgu, nie tylko są niezdolni do odczuwania uczuć, lecz nie potrafią również podejmować decyzji i organizować swojego życia. Pozostałe sektory mózgu mogą funkcjonować bez zarzutu, funkcje intelektualne mogą być nienaruszone, jedynie w zakresie odczuwania i działania stwierdza się znaczne zaburzenia. Wynika z tego, że racjonalne działanie nie zależy tylko od sprawnego myślenia, ale też od zdolności odczuwania i współodczuwania.

Prawdziwie mądra osoba  
klęka u stóp wszystkich stworzeń  
i nie boi się znosić  
kpin innych ludzi

Mechtylda z Magdeburga

Może to jest przyczyna (i jednocześnie skutek) naszego szaleństwa? W wyniku negatywnego treningu (jakiemu jesteśmy poddawani od urodzenia), którego celem jest nauczyć nas kontroli, czyli powściągnięcia emocji *nie rozwinęliśmy w dostatecznym stopniu lub w ogóle tego specyficznego ośrodka mózgu, który umożliwia nam dbanie o siebie i innych* – pisze terapeutka Alice Miller. Niewątpliwie niechciane uczucia nie znikają, lecz zepchnięte w sferę cienia ulegają deformacji. W okaleczonej formie pojawiają się, by ranić i niszczyć.

Współczesny człowiek Zachodu ukrywa w swym wnętrzu groźną bestię, lub raczej wydaje mu się, że bestia jest groźna. W istocie to ukrywanie czyni ją złą. Lęk przed zwierzęciem tkwiącym w ludzkiej duszy, przed dziką naturą w nas, przeradza się w lęk przed dziką naturą w ogóle. Barry Lopez – badacz i przyjaciel wilków, autor książki „Of Wolves and Men” wyraża to tak:

Zabijanie wilków związane jest z morderstwem. Historycznie najbardziej widocznym motywem oraz tym, co najlepiej wyjaśnia nadmiar zabijania, jest pewien rodzaj strachu i teriofobia. Strach przed zwierzem. Strach przed zwierzem jako irracjonalnym, gwałtownym i nie nasyconym stworzeniem. Strach przed projekcją bestii w nas samych... U sedna teriofobii leży strach przed swoją własną naturą. W najbardziej gwałtownym przejawie dokonuje się projekcji teriofobii na pojedyncze zwierzę, zwierzę staje się kozłem ofiarnym i jest unicestwione.

Zwierzę w naszej duszy, pozbawione możliwości ujawnienia się, wyrazi się w dążeniu do władzy – stanie się bestią. Zaakceptowane i wysłuchane stanie się najgłębszym przewodnikiem duchowym, który wskaże nam właściwą drogę. Baśnie i ludowe opowieści różnych kultur głoszą, że właściwa droga często nie jest łatwa, ale zawsze jest to droga serca i miłości życia.

Na koniec, nawiązując jeszcze do wspomnianej na początku akcji pod ambasadą francuską i innych podobnych akcji i protestów przeciwko próbom jądrowym, jak i wielu innym niszczycielskim poczynaniom – wygląda na to, że ci, przeciwko działalności których protestujemy są zdolni zrealizować każdy upiorny pomysł. Protesty niewiele znaczą, negocjacje nie przynoszą dostatecznych rezultatów. Jednak jeśli wierzyć w mądrość baśni, moc jest z tymi, którzy kochają życie (wszelkie życie), więc „ponieważ miłość życia może ostatecznie być wszystkim, co mamy do walki z naszą zgubą, nie stać nas na utratę jakiegokolwiek z jej przejawów” (Jonathan Schell)

Joanna Kępińska